



The Holy See

**PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
DO KURII RZYMSKIEJ
Z OKAZJI ŻYCZEŃ NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA**

*Aula Błogosławieństw
Sobota, 21 grudnia 2024 r.*

[Multimedia]

Mówcie dobrze, a nie mówcie źle

Drodzy Bracia i Siostry!

Serdecznie dziękuję Kardynałowi Re za jego życzenia; on się nie starzeje! I to jest piękne.

Kardynał Re mówił o wojnie. Wczoraj [Łaciński] Patriarcha [Jerozolimy] nie został wpuszczony do Gazy, jak obiecano; i wczoraj zrzucono bomby na dzieci. To jest okrucieństwo. To nie jest wojna. Chcę to powiedzieć, ponieważ chwyta to za serce. Dziękuję za to nawiązanie, Eminencjo, dziękuję!

Tytuł tego przemówienia brzmi: „*Mówcie dobrze, a nie mówcie źle*”.

Dziękuję Waszej Eminencji za wzór dyspozycyjności i miłości do Kościoła.

Kuria Rzymska składa się z wielu wspólnot pracy, mniej lub bardziej złożonych czy licznych. Poszukując tematu do refleksji, który przyniosłby korzyść życiu wspólnotowemu w Kurii i jej różnym wymiarom, w tym roku wybrałem aspekt, który dobrze pasuje do Misterium Wcielenia, i od razu będzie to można dostrzec.

Pomyślałem o zagadnieniu: *mówienie dobrze o innych i nie mówienie o nich źle*. Jest to kwestia

dotycząca nas wszystkich, także Papieża – biskupów, księży, osób konsekrowanych, świeckich – i w odniesieniu do której wszyscy jesteśmy równi. Dlaczego? Ponieważ dotyka ona naszego człowieczeństwa.

Taka postawa, mówienia dobrze, a nie mówienia źle, jest wyrazem *pokory*, a pokora jest esencjalnym rysem Wcielenia, zwłaszcza misterium Narodzenia Pańskiego, do którego celebrowania przygotowujemy się. Wspólnota kościelna żyje w radosnej i braterskiej harmonii w takim stopniu, w jakim jej członkowie kroczą drogą pokory, wyrzekając się złego myślenia i mówienia źle o innych.

Św. Paweł, pisząc do wspólnoty w Rzymie, mówi: „Błogosławcie, a nie złorzeczcie” (Rz 12, 14). Tę zachętę możemy również rozumieć w następujący sposób: „Mówcie dobrze, a nie mówcie źle” o innych, w naszym przypadku o ludziach, którzy pracują z nami w biurze, o przełożonych, o kolegach, o wszystkich. Mówcie dobrze, a nie mówcie źle.

Droga pokory: oskarżać siebie

Podobnie jak uczyniłem to około 20 lat temu, na Zgromadzeniu diecezjalnym w Buenos Aires, tak też dzisiaj proponuję nam wszystkim, abyśmy praktykowali tę drogę pokory, abyśmy praktykowali *oskarżanie samych siebie*, zgodnie z nauczaniem starożytnych mistrzów duchowych, w szczególności Doroteusza z Gazy. Tak, właśnie z Gazy, miejsca, które obecnie jest synonimem śmierci i zniszczenia, ale które jest bardzo starożytnym miastem, gdzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rozkwitły klasztory oraz świetlane postacie świętych i mistrzów. Doroteusz jest jednym z nich. W ślad za wielkimi Ojcami, takimi jak Bazylej i Ewagriusz, budował Kościół pouczeniami i listami pełnymi życiodajnych treści ewangelicznych. Dziś, w jego szkole, także i my możemy nauczyć się pokory w oskarżaniu samych siebie, aby nie mówić źle o bliźnim. Czasami, w codziennych rozmowach, gdy ktoś krytykuje, druga osoba myśli: „A jak to jest u ciebie w domu?”. [„I kto to mówi!"]. To są codzienne rozmowy.

W jednym ze swoich pouczeń, Doroteusz mówi: „Kiedy pokornemu zdarzy się coś przykrego, on natychmiast bierze się do siebie: od razu osądza siebie i stwierdza, że na to zasłużył. Nie rzuca się z wymówkami na nikogo, nie spieszy zrzucić winy na innego, ale przechodzi nad tym spokojnie, nie doznając ucisku, a właśnie wielkiego pokoju. Dlatego też ani sam się nie gniewa, ani innych do gniewu nie pobudza” (Św. Doroteusz z Gazy, *Nauki ascetyczne*, tłum. S. Małgorzata Borkowska, OSB, Warszawa 1980, n. 30, s. 56).

I mówił jeszcze: „Nie pragnij poznać grzechów bliźniego i nie przyjmuj przeciwko niemu podejrzeń. A gdyby się zrodziły z powodu naszej grzeszności, staraj się zamienić je w myśli życzliwe” (*tamże*, n. 187, s. 148).

Oskarżanie samych siebie jest środkiem, ale jest niezbędne: jest zasadniczą postawą, w której

może zakorzenić się decyzja powiedzenia „nie” indywidualizmowi, a „tak” duchowi wspólnotowemu, kościelnemu. Rzeczywiście, ten, kto praktykuje cnotę oskarżania siebie i praktykuje ją konsekwentnie, staje się wolnym od podejrzeń i nieufności i zostawia miejsce na działanie Boga, jedyne, który tworzy jedność serc. W ten sposób, jeśli każdy postępuje tą drogą, może narodzić się i wzrastać wspólnota, w której wszyscy są opiekunami siebie nawzajem i podążają razem w pokorze i miłości. Kiedy ktoś dostrzeże wadę u jakiejś osoby, może porozmawiać o tym tylko z trzema osobami: z Bogiem, z nią samą, a jeśli nie może z tą osobą, to z kimś ze wspólnoty, z kim może się o nią zatroszczyć. I nic więcej.

Zadajmy więc sobie pytanie: co jest podstawą tego duchowego stylu oskarżania siebie samego? U podstaw jest *wewnętrzne uniżenie*, naznaczone ruchem Słowa Bożego, *synkatabasis*, czyli zstąpienie. Pokorne serce unija się tak, jak Jezus, którego w tych dniach kontemplujemy w żłóbku.

Co czyni Bóg w obliczu dramatu ludzkości tak często uciskanej przez zło? Czy staje ze swoją sprawiedliwością i sprowadza potępienie z wysoka? W pewnym sensie, tak oczekiwali Go prorocy, aż do Jana Chrzciciela. Ale Bóg jest Bogiem, Jego myśli nie są naszymi myślami, Jego drogi nie są naszymi drogami (por. *Iz 55, 8*). Jego świętość jest boska, i dlatego zdaje się paradoksalna w naszych oczach. Ruchem Najwyższego jest uniżenie się, uczynienie siebie małym jak ziarnko gorczycy, jak załazek człowieka w łonie niewiasty. Niewidoczny. W ten sposób zaczyna brać na siebie ogromną, nieznośną masę grzechu świata.

Temu ruchowi Boga odpowiada, w człowieku, oskarżenie samego siebie. Nie jest to przede wszystkim wydarzenie moralne: jest to wydarzenie *teologiczne* – jak zawsze, jak w całym życiu chrześcijańskim; jest to dar Boga, dzieło Ducha Świętego, a do nas należy przyzwolenie, uczynienie swoim ruchem Boga, podjęcie Go, przyjęcie Go. To właśnie uczyniła Dziewica Maryja, która nie miała nic takiego, o co mogła by się oskarżać, lecz zgodziła się w pełni zaangażować w uniżenie Boga, w огоłocenie Syna, w zstąpienie Ducha Świętego. W tym sensie *pokorę* można nazwać cnotą *teologiczną*.

Pomaga nam ona unijść się, przystąpić do sakramentu Pojednania. Pomaga nam. Niech każdy pomyśli: kiedy ostatni raz byłem u spowiedzi?

En passant, chciałbym wspomnieć o jednej rzeczy. Kilka razy mówiłem o plotkowaniu. Jest to zło, które niszczy życie społeczne, powoduje choroby serca i do niczego nie prowadzi. Ludzie mówią o tym bardzo trafnie: „Plotkowanie nie prowadzi do niczego”. Proszę na to uważać.

Pobłogosławieni błogosławmy

Drodzy bracia i siostry, *Wcielenie Słowa* pokazuje nam, że Bóg nas nie przeklął, lecz *pobłogosławił*. Co więcej, objawia nam, że w Bogu nie ma złorzeczenia, lecz tylko i zawsze

błogosławieństwo.

Przychodzą na myśl pewne wyrażenia z Listów św. Katarzyny ze Sieny, jak choćby takie: „Wydaje się, że Bóg nie chce pamiętać o tym, jak Go obrażaliśmy i nie chce nas potępić na wieki, ale chce stale okazywać nam miłosierdzie” (*List nr 15*, tłum. Ludmiła Grygiel, Poznań 1988, s. 64-65). I musimy mówić o miłosierdziu!

Ale tutaj odniesienie dotyczy szczególnie św. Pawła, fascynującego początku hymnu z Listu do Efezjan: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, On napenił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie” (1, 3).

Oto fundament naszego dobrego mówienia: jesteśmy *błogosławieni* i jako tacy możemy *błogosławić*. Jesteśmy *błogosławieni* i dlatego możemy *błogosławić*.

Wszyscy musimy być zanurzeni w tym misterium, w przeciwnym razie grozi nam, że wyschniemy, a wtedy staniemy się jak te suche, wyschnięte kanały, które nie niosą już nawet jednej kropli wody. A praca biurowa, tu w Kurii, jest często jałowa i na dłuższą metę wysycha, jeśli człowiek się nie doładowuje doświadczeniami duszpasterskimi, chwilami spotkania, przyjazną relacją, w bezinteresowności. Jeśli chodzi o doświadczenia duszpasterskie, pytam zwłaszcza młodszych, czy mają jakieś doświadczenie duszpasterskie: to bardzo ważne. To przede wszystkim dlatego, musimy co roku odprawiać ćwiczenia duchowe: aby zanurzyć się w łasce Bożej, zanurzyć się całkowicie. Dać się „nasączyć” Duchem Świętym, ożywiającej wodzie, w której każdy z nas jest chciany i kochany „od początku”. Wtedy, tak, jeśli nasze serce jest zanurzone w tym pierwotnym błogosławieństwie, to jesteśmy w stanie błogosławić wszystkich, nawet tych, którzy wydają nam się antypatyczni – taka jest rzeczywistość; błogosławić nawet antypatycznych – nawet tych, którzy źle nas potraktowali. Błogosławić.

Wzorem, na który trzeba spoglądać jest, jak zawsze, nasza Matka, Dziewica Maryja. Ona jest, w najpełniejszym sensie, *Błogosławioną*. Tak pozdrawia Ją Elżbieta, kiedy wita Ją w domu: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona!” (*Łk 1, 42*). I tak zwracamy się do Niej w Zdrowaś Maryjo. W Niej urzeczywistniło się „duchowe błogosławieństwo w Chrystusie”, z pewnością „w niebie”, przed czasem, ale także na ziemi, w historii, kiedy czas został „napelnięty” obecnością Wcielonego Słowa (por. *Ga 4, 4*). On jest błogosławieństwem. Jest owocem, który błogosławi łono; Synem, który błogosławi Matkę: „córkę swego Syna”, jak pisze Dante, „pokorna i wyższa od wszelkiego stworzenia”. I tak Maryja, Błogosławiona, przyniosła światu Błogosławieństwo, którym jest Jezus. Jest taki obraz, jaki mam w swoim gabinecie, który jest właśnie *synkatabasis*. Jest na nim Matka Boża z rękami ułożonymi jak mała drabina, po której schodzi Dzieciątko. Dzieciątko w jednej ręce trzyma Prawo, a drugą ręką trzyma się swojej Mamy, aby nie upaść. Taka jest funkcja Matki Bożej: nieść Syna. I to właśnie sprawia Ona w naszych sercach.

Twórcy błogosławieństwa

Siostry, bracia, patrząc na Maryję, obraz i wzór Kościoła, dochodzimy do rozważenia eklezjalnego wymiaru mówienia dobrze. W naszym kontekście chciałbym podsumować to w następujący sposób: w *Kościele, znaku i narzędziu Bożego błogosławieństwa dla ludzkości*, wszyscy jesteśmy wezwani, aby stać się *twórcami błogosławieństwa*. Nie tylko błogosławiącymi, ale twórcami tego: nauczającymi, żyjącymi jako twórcy, aby błogosławić.

Możemy wyobrazić sobie Kościół jako wielką rzekę, która rozgałęzia się na tysiące i tysiące strumieni, potoków, ruczajów – trochę jak dorzecze Amazonki – aby nawadniać cały świat Bożym błogosławieństwem, które wypływa z Misterium Paschalnego Chrystusa.

Kościół jawi się nam w ten sposób, jako wypełnienie planu, który Bóg objawił Abrahamowi od pierwszej chwili, gdy wezwał go do opuszczenia ziemi swoich ojców. Powiedział mu: „Uczynię z ciebie wielki naród i będę ci błogosławił, (...) Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (*Rdz 12, 2-3*). Ten zamysł przewodzi całej ekonomii przymierza Boga z Jego ludem, który jest „wybrany” nie w sensie wykluczającym, lecz przeciwnie, w sensie, o którym po katolicku powiedzielibyśmy „sakramentalny”: to znaczy, sprawiając, aby dar docierał do wszystkich poprzez wyjątkowość przykładową, a może lepiej – świadczącą, męczeńską.

W ten sposób, w tajemnicy Wcielenia, Bóg pobłogosławił każdego mężczyznę i każdą kobietę, którzy przychodzą na ten świat, nie dekretem narzuconym odgórnie, ale poprzez ciało, poprzez ciało Jezusa, błogosławionego Baranka zrodzonego z błogosławionej Maryi (por. Św. Anzelm, *Mowa 52*).

Lubię myśleć o Kurii Rzymskiej jako o wielkim warsztacie, w którym jest wiele różnych funkcji, ale wszyscy pracują w tym samym celu: mówić dobrze, szerzyć błogosławieństwo Boga i Matki Kościoła w świecie.

W szczególności myślę o ukrytej pracy „minutanta” (pol. urzędnika) – widzę tu kilku, którzy są wspaniali, dziękuję! – który przygotowuje list w swoim pokoju, aby chory, matka, ojciec, więzień, osoba starsza, dziecko otrzymali modlitwę i błogosławieństwo Papieża. Dziękuję za to, ponieważ podpisują te listy. A cóż to takiego? Czy nie jest to bycie twórcą błogosławieństwa? Minutanci są twórcami błogosławieństw. Powiedziano mi, że pewien święty kapłan, który przed laty pracował w Sekretariacie Stanu, przykleił na drzwiach swojego pokoju kartkę z napisem: „Moja praca jest pokorna, upokorzona, upokarzająca”. Jest to wizja nazbyt negatywna, ale jest w niej coś prawdziwego i coś dobrego. Powiedziałbym, że wyraża typowy styl rzemiosła Kurii, który należy jednak rozumieć w pozytywnym sensie: pokora jako droga mówienia dobrze. Droga Boga, który w Jezusie uniża się i przychodzi, aby zamieszkać w naszej ludzkiej kondycji, i w ten sposób nas błogosławi. I mogę o tym zaświadczyć: nad ostatnią encykliką o Najświętszym Sercu, o której wspomniał Kardynał Re, pracowało wielu! Bardzo wielu! Szkice wychodziły, wracały... Tak wielu,

wielu, nad drobnymi rzeczami.

Najmilsi, dobrze jest pomyśleć, że poprzez codzienną pracę, zwłaszcza tę bardziej ukrytą, każdy z nas może przyczynić się do niesienia Bożego błogosławieństwa w świat. Ale musimy być w tym konsekwentni: nie możemy pisać błogosławieństw, a potem mówić źle o naszym bracie czy siostrze – to rujnuje błogosławieństwo. Oto więc życzenie: niech Pan, który narodził się dla nas w pokorze, pomoże nam być zawsze kobietami i mężczyznami mówiącymi dobrze.

Wszystkim życzę dobrych Świąt Bożego Narodzenia!